ŁOWIEC POLSKI



Z cyklu „Polesie": Przy „krekusze". Fot. Jan Bończa Markowski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 24 (578). 14 CZERWIEC 1930 R.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie“ — 14,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



Z wiosennych polowań. Fot. A. Bartmański. Sielec — Bieńków.

ŁOWIECTWO A LASY PAŃSTWOWE.

WSTĘP.

Rozległe obszary lasów państwowych, obejmując znaczne, nieprzerwane kompleksy leśne — na równinach i w górach, z wymarzonymi terenami dla łowisk, nadają się do hodowli różnorodnej zwierzyny łownej, a zwłaszcza — grubej.

To też z wielkiem uznaniem i radością serce myśliwego - hodowcy wita każde poczynanie w tym kierunku ze strony Ministerstwa rolnictwa.

Staraniem M. R. dnia 3.XII.1927 r. została wydana „Ustawa łowiecka" dla całej Polski, zaopiekowano się rozmnożeniem utraconego żubra, bobrów; następnie utworzono łowczych przy dwóch dyrekcjach lasów państwowych — w Białowieży i Lwowie. Wszystko to świadczy o dążeniach min. roln. w kierunku poważniejszego traktowania łowiectwa.

Jednakże opustoszałe knieje wskutek wojny i niedostatecznie poważnego traktowania łowiectwa, potrzebują systematycznego wykonania planu łowiecko - gospodarczego, który dążyłby do rozwoju łowiectwa z punktu widzenia ekonomicznego, traktując je jako gałęź gospodarczą, w danym wypadku tak ściśle związaną z leśnictwem.

Łowiectwo, jako gałęź gospodarcza, musi obejmować racjonalną hodowlę zwierzyny, która wymaga odpowiednio w tym kierunku wyszkolonych ludzi oraz bezwarunkowego kierownictwa przez fachowca o silnej i nieugiętej woli. Jest to jeden z najważniejszych czynników decydujących o powodzeniu hodowli.

Brak ludzi fachowych w łowiectwie daje się odczuwać coraz bardziej, zwłaszcza wśród młodego pokolenia braci leśnej. Trzeba więc przedewszystkiem dążyć, ażeby zespół leśników państwowych mógł być i w tym kierunku należycie wyszkolonym, nietylko teoretycznie, **lecz i praktycznie.**

Do dziś nie zwracano na to żadnej uwagi. Należałoby więc zmienić **system wychowania** przyszłego leśnika, każdy bowiem leśnik powinien być zarazem i hodowcą - myśliwym. Wówczas rozwój łowiectwa w lasach państwowych może być zapewniony.

W jaki sposób można urzeczywistnić te dążenia z minimalnym nakładem kosztów, jest zadaniem niniejszego opracowania. Oparte ono jest na wieloletniej praktyce i własnem doświadczeniu, które zdobyłem w przeciągu całego szeregu lat, począwszy od 1897 r., pracując początkowo w dobrach prywatnych we wzorowem gospodarstwie leśno - łowieckiem, następnie wyłącznie przy łowiectwie: w Białowieży, Spale i ostatnio — jako samodzielny łowczy b. polowań cesarskich na Krymie — w górach.

Mając więc pewną rutynę w rozmaitych działach łowiectwa, tak pod względem hodowli zwierzyny — zwłaszcza grubej, aklimatyzacji żubrów, muflonów, turów — na Krymie, jak i w urządzeniu różnorodnych polowań na równinie i w górach oraz w administracji łowiskami, ośmielam się zabrać głos w tej

dziedzinie, w nadziei, że me skromne poczynanie znajdzie oddźwięk w sercach myśliwych.

Będę sowicie wynagrodzony, jeżeli me spostrzeżenia będą jedną z cegiełek rozpoczętego fundamentu na polu łowiectwa, które tyle rozkoszy i przyjemności nam daje, uzdrawia i hartuje człowieka, pobudza do badania piękności tajemniczej przyrody, wzamian zaś prosi o opiekę fachowej ręki. Ona bowiem, po za tą szlachetną rozrywką, po za tem pięknem, skierowawszy łowiectwo na tor właściwy, da Państwu możność osiągnięcia znacznych korzyści materjalnych oraz zwiększenia bogactwa kraju. Ściągnie do naszych borów setki nemrodów, pragnących wrażeń myśliwskich.

A więc trochę chęci, a więcej silnej i nieugiętej woli. Własne zadowolenie musi ustąpić na rzecz dobra interesów Państwa!

I. LEŚNICTWO W POŁĄCZENIU Z ŁOWIECTWEM — JAKO ZAWÓD.

Leśnictwo jest tak ściśle związane z łowiectwem, że wszelkie dowody w tym kierunku uważam za zbyteczne, każdy bowiem leśnik służby zewnętrznej, będąc czynnym w lesie, może zarazem pełnić i obowiązki łowieckie odpowiednio do powierzonych mu funkcyj. Leśnik, miłujący las, winien również miłować zwierzynę, być i jej opiekunem. Powinien znać jej życie oraz warunki niezbędne dla jej rozwoju, a tam, gdzie ich brak, stwarzać je w miarę możności. To powinno być zadaniem każdego leśnika.

Ażeby zadość uczynić temu żądaniu, musi leśnik mieć pewne ku temu zamiłowanie, bo nie dla każdego zawód leśnika, zwłaszcza leśno - łowiecki, jest w służbie tak ponętny, jak to niektórym się zdaje.

1) Przedewszystkiem w stosunku do wymagań i pracy z tym zawodem związanych, oraz w stosunku do odpowiedzialności, uposażenie leśnika jest bardzo skromne i kto marzy o fortunie, niech tego w innym zawodzie szuka.

2) Jednym z najważniejszych czynników tego zawodu — **jest ochrona.** Obowiązki z nią związane, tak wykonawcze, jak i nadzorczo - kierownicze, są nieraz bardzo ciężkie w wykonaniu. Nie licząc się ani z dniem i nocą, ani z pogodą, ani z dniami świątecznymi, leśnik zawsze musi być na swym posterunku, a w okolicach zaludnionych, nigdy nie ma odpoczynku. W walce z kradzieżami leśnemi, a w szczególności z kłusownictwem, leśnik naraża swe życie i zawsze do tego musi być przygotowanym.

Nietylko w kniei może go spotkać nieszczęście, lecz nawet w swej skromnej siedzibie może paść ofiarą z ręki mordercy - kłusownika lub rabusia, który przez zemstę za prześladowanie go — czyha nań w ukryciu.

Kto walczył z kłusownikami, kto osobiście występował przeciw nim w kniei, ten tylko wie, jak ciężką i mozolną bywa zazwyczaj ta walka; ile zdrowia i nerwów człowiek straci, zanim dostanie takiego niszczyciela zwierzyny, który nigdy nie liczy się ani z czasem ochronnym, ani też ze sposobami zdobycia upatrzonej ofiary.

Najgorszym wrogiem, niezasługującym na żadną litość, jest kłusownik - wnykarz, który, o ile jest profesjonalistą i na czas nie zostanie spostrzeżony, może zwierzostan doprowadzić do ruiny. Walka z kłusownikami tego typu jest bardzo ciężka ze względu na trudności, jakie zachodzą przy odnalezieniu wnyków i wyśledzeniu tego bezlitościwego, potwornego niszczyciela zwierzyny, który na miano człowieka nie zasługuje. Grasuje on cichaczem i tylko baczne i wprawne oko leśnika zauważy tajemnicze znaki w kniei: tu gałązkę nadłamaną, tam rzuconą na przesmyku, tam, w gęstym zagajniku, zupełne niewidocznie, u szyi korzeniowej ucięte, suche gałązki. Wszystko to są znaki, ułatwiające wnykarzowi odszukania zastawionych, ledwo widocznych wnyków, a dla leśnika — **nauka,** że na wszystko musi zwracać baczną uwagę, nad każdą drobnostką, zmieniającą oblicze kniei, napozór tak niewinną, musi się zastanowić, każdy szczegół zbadać.



Wysiadująca głuszyca.
Z ordynacji Dawigródeckiej ks. Karola Radziwiłła.

Z tego wynika, że nie każdy śmiertelnik może być powołanym do ochrony lub jej kierownictwa. Wymaga bowiem ona pewnej odwagi, sprytu, bystrej orjentacji; trzeba być spostrzegawczym, a w postępowaniu taktownym, lecz stanowczym. Wówczas możemy się spodziewać owocnej pracy.

3) Obrawszy sobie jako zawód, leśnictwo, musi być człowiek przygotowanym na ewentualne odcięcie go od życia miejskiego. Zazwyczaj wskutek daleko położonej jego siedziby od miasta lub kolei, jest pozbawiony tych wszystkich przyjemności i przywilejów, jakie mają mieszkańcy miasta.

4) Kłopot z wychowaniem oraz zwiększenie kosztów kształcenia dzieci, jest również ujemną stroną tego zawodu.

Są to jedne z główniejszych, ujemnych stron tego zawodu, nad któremi kandydat leśny winien się zastanowić i przekonać, czy odpowiadają jego naturze, ażeby w przyszłości nie były mu ciężarem w jego życiu.

Musimy jednak przyznać, że zawód ten, jak każdy inny, ma również i swe dobre strony, lecz dla przeciętnego człowieka — będą one znikome! Bo cóż on może uznać jako warunki dodatnie? Praca na świeżem powietrzu, zdrowe odżywianie, wolne mieszkanie, poniekąd pewna swoboda, bo przecież nie ma wyznaczonych godzin pracy, i t. p. drobiazgi. Lecz dla ludzi, którzy obrali sobie ten zawód z zamiłowania, jest to istotnie zawód jeden z najpiękniejszych, szlachetny i wdzięczny, bo praca leśnika - hodowcy zawsze jest widoczna, na długie lata pozostawia on po sobie pamiątkę w postaci zagajeń - drzewostanów, pracując zawsze dla drugich, dla dobra kraju. Dopiero przyszłe pokolenie czerpie z jego owocnej pracy, korzyści materjalne.

Ile radości odczuwa ten, kto las kocha, kto zwierzynę miłuje! Gdy wkroczy doń, odpoczywa i błogie uczucie napełnia pierś jego. Tam młode kultury ciemną zielenią na tle różnobarwnego kobierca już wyraźnie zaznaczają swe rzędy, rokując dobrą ich przyszłość.

To tu, to tam pomknie szarak z przytulonymi słuchami, to strzyże nimi naprzemian. Tam spłoszone sarny w lekkich susach migocąc swemi białemi lusterkami, uchodzą do starszych młodników, które śmigają ku górze, walcząc między sobą o byt. Dalej starsze zagajniki i młoda drągowina, naginając się silnie od porywów wiatru, witają swego opiekuna i proszą o pomoc jego ręki, bo już im za ciasno, duszą się z braku światła. Świeżo poryte miejsca zdradzają obecność dzików, a obczochrane drzewa świadczą o przebywaniu tu i królewskiego zwierza — jelenia. A tam w oddali, stoją obrzymy, przez twych kolegów hodowane, które to dumnie patrzą wśród grobowej ciszy na nas maluczkich, to gwałtownie huczą, to szemrzą..... — że jak wszystko, tak i one — muszą ulec ręce człowieka.

Wszystko to ma swój urok i jakby przykuwa zamiłowanego leśnika do jego rewiru, a czynności służbowe, wynikające z opieki nad lasem i zwierzyną, nie będą mu ciężarem.

(Dok. nast.). EDMUND WAGNER



POGROMCA TYGRYSÓW.

Z TURKIESTAŃSKICH OBRAZKÓW.

Polowanie na tygrysy bezwarunkowo należy do najniebezpieczniejszych; to też niewielu jest śmiałków, którzy ryzykują zachodzić im w drogę. Ale tępienie tych napastników jest koniecznością, tak, jak koniecznością jest gaszenie pożarów i walka z powodzią. Dzięki ogromnej sile i zaiste szatańskiej śmiałości, okrutnik ten wyrządza niezliczone szkody okolicom, w których się zjawi. Tygrys napada, nietylko kiedy głodny, ale napada zawsze, gdy mu się coś nadarzy, i wówczas znęca się nad swą ofiarą, jak kot nad myszą; bo, w gruncie rzeczy, jest tym samym kotem, tylko o wiele — wiele większym. Siła jego jest poprostu kolosalna: od uderzenia łapy zgina się karabin; uchwycić byka za kark i przesadzić z nim wysoki płot, jest dla niego fraszką; z wielbłądem tygrys też daje sobie radę: uczepiwszy się zębami za szyję, przepływa z tym olbrzymem całe rzeki, o wiele szersze od Wisły. Nic dziwnego, że pojawienie się niemiłego gościa wywołuje konsternację w całej okolicy. W Turkiestanie wysyłano zwykle przeciw niemu myśliwskie drużyny, które zabijały tygrysa; nie obchodziło się to jednak bez ofiar.

Pewnego razu, podczas takiej wyprawy, tygrys, przeskakując przez jednego z myśliwych, oderwał mu dolną szczękę. Napad tygrysa, tym razem, odbył się z taką błyskawiczną szybkością, że nikt z obecnych nie mógł sobie zdać sprawy z zajścia: myśliwi wówczas dopiero zorjentowali się w sytuacji, kiedy tygrys już był daleko, a na ziemi leżał żołnierz cały krwią zbroczony; tak też biedaka z wywalonym językiem przewieziono do szpitala, gdzie, po zastrzyknięciu szybko działającej trucizny, życie zakończył. Widocznie tym razem powtórzyła się zwykła historja, a mianowicie: kiedy myśliwy tropi tygrysa, ten z kolei sam poluje na myśliwego; zachodzi mu z tyłu i jednym susem rzuca się na niego. Czasem bywa tak,

że tygrys nie obliczy skoku i przesadzi daleko; już drugi raz potem skoku nigdy nie powtórzy i natychmiast umyka. I tym razem tygrys widocznie zaszedł myśliwych od tyłu, napadł na jednego z nich i, podczas skoku, pazurem zawadził o głowę żołnierza. Trzeba wiedzieć, że zadraśnięcie jego pazurem jest śmiertelne, ponieważ między pazurami kryje się zwykle jad trupi, a operatora odrazu w polu trudno znaleźć.

Niektórym,, kawałom" tygrysa poprostu trudno uwierzyć.

W miejscowości Patagisar, na brzegu rzeki Amu-Darji, na samej granicy z teraźniejszym Afganistanem, żołnierze straży pogranicznej skonstruowali z żelaznych sztab ogromny potrzask, w rodzaju tego, jaki u nas zastawia się na dzikie zwierzęta. Trzeba zdarzenia, że w tym czasie padł im koń, więc odwieźli go w zarośle, gdzie widać było świeże ślady .tygrysa. Następnego dnia skonstatowano, że tygrys był i pożarł prawie pół tuszy, a więc swym zwyczajem, przyjdzie i w następną noc. Rozstawiono potrzask i przymocowano go przy pomocy grubego łańcucha do drzewa. Ale cóż! Kiedy przyszli na drugi dzień, ani drzewa, ani potrzasku na miejscu już nie znaleziono, za to trzcina, porastająca brzegi rzeki, na szerokość nieomal ulicy, leżała pokotem. Idąc śladami tygrysa, odnaleziono wyrwane z korzeniami drzewo, potrzask na łańcuchu, a w potrzasku... pół łapy... Uciekł na trzech nogach... Czy nie bohater? Otóż z takim rozbójnikiem ma się do czynienia, gdy chce go się zdobyć! Na polowaniach używa się zwykle kul dum-dum. W tym celu wzdłuż kuli wyświdrowuje się niezbyt szeroki kanalik, mniej więcej do połowy jej długości, i zapełnia się mieszaniną proszku bertoleta i antymonu;otwór u góry zatyka się zwykłym pistonem. To wszystko. Taka kula, gdy natrafi na kość, rwie się na drobne kawałki. W głuchych prowincjach, gdzie nie zawsze można znaleźć odpowiednie chemikalja, zwykle górną część kuli, zapomocą cienkiej piłki, rozpiłowywano na krzyż, i przecięcia zalewano woskiem; wyjściowe rany od tych kul są poprostu straszne, ponieważ rozpiłowane części w ciele rozchylają się, jak płatki kwiatu, i rwą wnętrzności

Na cały Turkiestański okręg wsławił się, jako pogromca tygrysów, miejscowy kupiec, niejaki Gromow. Bardzo często nocami, gdy całe miasto smacznie spało, dawały się słyszeć pojedyńcze albo powtarzające się raz po raz strzały, jakby z dubeltówki — to pan Gromow wprawiał się w używanie broni palnej. W tym celu brał on duży garnek gliniany, przebijał z boku dwie dziury, mające imitować oczy tygrysa, i stawiał go na jednym z dachów przedmieścia. Po tych przygotowaniach, Gromow ze sztucerem, lub dubeltówką, skradał się do mniemanego tygrysa i dopóty strzelał, póki garnka nie rozbił... O tych ćwiczeniach wiedziało, a właściwie słyszało całe miasto. Od czasu do czasu Gromow wyjeżdżał na polowanie i prawie zawsze przywoził zdobycz w postaci tygrysiej skóry. Czy nie bohater? Jedno tylko wszystkich zastanawiało, że skóry te były zunie podziurawione. Właściwie nie było czemu się dziwić, bo do ranionego lub postrzelonego tygrysa, odrazu się blisko nie podchodzi, ale z pewnej odległości daje się kilka „asekuracyjnych" strzałów.

— Ech — mawiał czasem Gromow — żeby to tak natrafić na bengalskiego dziadusia, to dopiero okaz! To rzeczywiście tygrys, nie taki szczeniak, jak te. Wielka szkoda, że gość z Bengalji nie wędruje prosto na Sybir. Czy to źle byłoby mu u nas?

— Dziękuję za taką przyjemność — myślał każdy w duchu. Jeżeli miejscowy tygrys unosi lekko byka na karku, cóż dopiero ta bengalska bestja, na którą anglicy polują tylko ze słonia.

Ale w Taszkiencie żaden sekret długo się nie utrzyma, i złe języki zaczęły głosić, że ów zawołany myśliwy, żywego tygrysa nigdy nawet na oczy nie widział, a całe polowanie odbywało się w nieco inny, specyficzny sposób.



Jarząbek na jajkach. Z ordynacji Dawidgródeckiej ks. Karola Radziwiłła.

Gdy gdziebądź w pobliżu naharmiderował ten bandyta, sartowie, nie żałując końskich i własnych nóg, wnet dawali znać o tem i panu Gromowowi. Gromow, choć z pokaźnym bagażem, ale jak na skrzydłach, leciał na wskazane miejsce; badał skrupulatnie miejscowość, ślady, padlinę rozszarpanego konia lub krowy, i brał się do dzieła. Wokoło tuszy ustawiał lufy karabinów i gwintówek, których miał cały arsenał; ukrywał je starannie w snopach słomy, albo trzciny; uczepiał do cyngli mocne sznurki, których końce, przy pomocy wbitych w ziemię palików, koncentrowały się na ciele konia. Trzeba oddać sprawiedliwość, że wszelkie szczegóły Gromow starannie obmyślał i dowcipnie przeprowadzał: gdy tylko tygrys szarpnął za jedną z pętelek, następowała wnet salwa karabinowa. Tymczasem myśliwy wygodnie kejfował w jednym z „czaj-chane", t. j. w sartowskiej herbaciarni, która znajduje się w każdej nawet wioszczynie. Huk strzałów dawał znać, że polowanie się udało.

Z pierwszym brzaskiem, jechał p. Gromow w dużej asyście sartów na miejsce stracenia, już jako tryumfator i pogromca. Jeżeli tygrys jeszcze dawał oznaki życia, to, po kilku asekuracyjnych strzałach, polowanie było skończone.

— Cóż w tem dziwnego — słychać było głosy — że Gromow nieco przesadza; każdy myśliwy jest w duszy potrochu poetą. Przecie to nikomu nie przeszkadza, a dla nas tylko zysk.

EMERES.



NA CIĄGU.

Ileż to razy czytałem artykuły o budzącej się z letargu zimowego wiośnie i zwykle związane z nią opisy ciągu słonek, a jednakże pieśń o nich jest dla nas zawsze nowa i świeża.

Każdy myśliwy z utęsknieniem oczekuje ciepłego tchnienia wiosny i pierwszych zwiastunów budzącego się z odrętwienia zimowego, życia.

Strzelba — nieodstępna towarzyszka każdego myśliwego i pies, wierny przyjaciel, czekają również na ten okrzyk „Wiosna", która lekkim krokiem posuwa się ze słonecznego południa aż hen — ku dalekiej północy, krusząc lodowe okowy rzek i topiąc śniegi, chyłkiem uciekające przed jej palącemi stopami, kryjąc się gdzieś pod ziemią.

Już głuszec swą pieśń miłosną grać zaczyna, najpierw lękliwie, nieśmiało, jakby się bał zakłócić sen przyrodzie, potem częściej — zda się stroić swe gardło — by wreszcie — upojony ciepłemi tchnieniami wiosny, zagrać pieśń wyzwania i miłości.

Wtóruje mu na mszarach bełkotem zdradliwym cietrzew i drobna ptaszyna szczebiotem, dla naszego ucha tak miłym. Nie każdy z myśliwych jest tak szczęśliwy, by mógł podążyć na gody głuszca lub cietrzewia, ale wielu ma możność wybrać się na ciąg słonek, również uroczy, który niejednemu rozjaśni szarzyznę dnia, przysparzając mu kilka tak miłych wspomnień niedających się zatrzeć niczem — nawet zębem czasu.

Zjawienie się białej pliszki, to znak, że słonka, ten ptak mroku, otoczony nimbem niemal świętej tajemniczości, jest tuż... tuż..

Już słońce zniżone kończy swą dzienną wędrówkę, a uznojone w walce o byt stworzenie, zaczyna niespokojnie szukać ciszy i noclegu, dążąc z urodzajnych pól w zagaje i lasy — za niem podąża z psem u nogi i strzelbą na ramieniu nasz druh serdeczny, myśliwy, na dawniej upatrzone stanowisko.

Otacza go widna zdaleka ściana boru, wyzłocona promieniami gasnącego słońca; wokół spowite bledziutkimi oparami krzaki. Lekko chylące się brzózki — zda się, kończą swą modlitwę wieczorną — chwaląc i żegnając nabrzmiałymi pąkami słońce, które zapaliwszy krwawo-złotą łunę, ginie za horyzontem.

Rozśpiewana rzesza skrzydlata nie szczędzi „gardła".

Czupurny strzyżyk „czykaniem" wymyśla kosowi, że śmiał usadowić się na jego miejscu, szydzi z bohatera kos; z obydwu zaś zaśmiewają się ubawione niezwykłym widokiem, pstre szpaki i szare drozdy. Jeden tylko trznadel z wierzchołka drzewa gwizdem nawołuje do spokoju i modlitwy.

Czasem, jak groźba, rozlegnie się głuche krakanie przeciągającego kruka — to znów kwilenie myszołowa szukającego noclegu.

Już ukazała się blado-srebrna gwiazdka, znak, że czas spać.

Milkną śpiewaki, jedynie swarliwe i wygodnickie kosy tłuką się po krzakach, szukając lepszego miejsca.

Budzi się nowe życie — życie mroków i nocy — wnet rozlegnie się nowa pieśń, nowe gody, na które oczekuje, ściskając w rękach leciutką strzelbinę, myśliwy.

Nareszcie! — upragniona pieśń!! — poświst, już bliżej — chrapnięcie. Wytężony wzrok szuka między wierzchołkami drzew, upragnionego ptaka.

Nagle roop —roop tuż za plecyma, momentalny rzut strzelby za siebie — niestety — ptak ujrzał ruch niefortunny i zwrotem, godnym baletnicy, przepadł za krzakami, radując się życiem.

Jednak przyroda nie jest skąpa.

Za chwilę znów poświst — jeden, drugi. Wolniutko, nietoperzym lotem, wychyla się z po za brzózek, tym razem parka i jakgdyby zaślepiona nadzieją miłości, wpada wprost na myśliwego. Hej, strzelba do oka — podwójny huk targnął ciszą, po którym dwa głuche stuknięcia upewniły strzelca o rezultacie.

Zalesie.

BOLESŁAW OŻGA.
Stud. inż. lasowej.

CHOROBY NASZEJ ZWIERZYNY ŁOWNEJ ORAZ SPOSOBY ICH ZWALCZANIA.

(Zob. Nr. 22).

ROZDZIAŁ II.

CHOROBY ZAJĘCY I KRÓLIKÓW.

1) **Dżuma zajęcza.** Powodują ją bakterje z grupy Septicaemia haemorrhagia. Objawy i przebieg choroby podobny do zarazy dziczyzny i bydła Bollingera. Głównie rozszerza się dżuma zimą i wiosną. Przebieg jej jest tak gwałtowny, że rzadko bardzo spostrzec można chore sztuki. Zarazki znajdujące się we wnętrznościach zdechłych zajęcy, oraz zarazki, które wyrzucone zostały z kałem, doskonałe znajdują warunki dalszego rozwoju na wilgotnym pokładzie gleby leśnej.

Głównym warunkiem skutecznego zwalczania zarazy tej jest spalanie lub zakopywanie padliny po poprzedniej dezynfekcji jej mlekiem wapiennem, tembardziej, że zarazki mogą być porozwlekane przez lisy, wrony i inne drapieżniki. Pozatem trzeba podnieść etat rocznego odstrzału. Ponieważ bakterje mało są odporne, dżuma względnie szybko gaśnie.

2) Zaraza wywołana przez **Bacterium pseudotuberculosis rodentium,** wielkie wyrządzić może szkody wśród zajęcy. Sekcjonując zdechłego zająca, spostrzec można na znacznie rozszerzonej wątrobie oraz na śledzionie, zgrubienia lub cętki biało-zielonkawe, wielkości grochu. Czasami cętki te przechodzą i na nerki, ściany żołądka i jelita. Zarazki te dostać mogą się do jelit z pokarmem, skąd z krwią wędrują do innych części ciała. Opperman twierdzi na podstawie szczegółowych badań, że zające zarażają się podczas spółkowania, tem więcej, że pierwsze objawy pokazują się na wiosnę, t. j. po parkotach.

Zwalczać można zarazę przez spalanie padliny, oraz przez zwiększony odstrzał. Podczas trwania epidemji nie wolno puszczać zajęcy w celu odświeżania krwi.

3) **Kiła zajęcza.** Zbadał ją Bollinger i nazwał kiłą, gdyż identyczne są objawy choroby tej z kiłą człowieka. Zające chore są bardzo osłabione; jądra są opuchnięte. W jądrach znaleźć można węzełki wielkości, od ziarnka maku do wielkości ziarnka grochu. Często tworzą się też wrzody na wątrobie, śledzionie, w nerkach, jajnikach i jajowodach. Bakterje, które powodować mogą kiłę, nie są jeszcze zbadane. Podczas szerzenia się kiły, jak i podczas trwania każdej innej zarazy, należy bezwzględnie ochraniać lisy, które z łatwością wyłapując chore i osłabione sztuki, w znacznej mierze przyczyniają się do szybszego tłumienia epidemji.

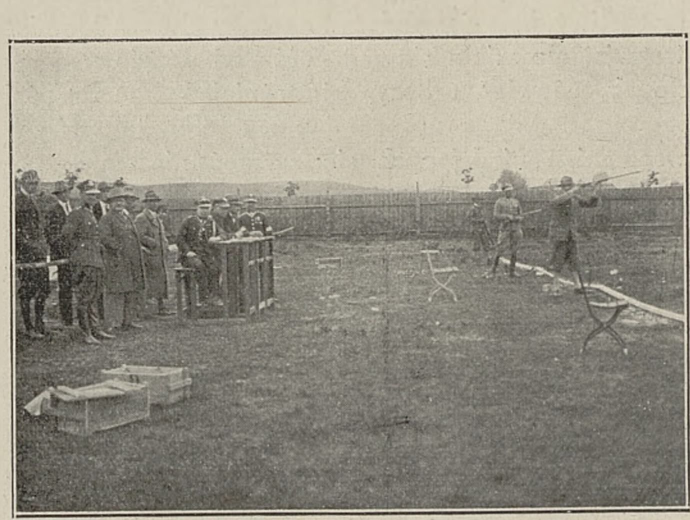
4) Powodem silnego **jątrzenia się** podskórnego w mięśniach oraz organach oddechowych jest Staphylococcus albus. U zajęcy zdechłych znaleźć można większe ogniska jątrzeniowe pod skórą oraz w wyżej wspomnianych organach .Jama brzuszna wypełniona jest wodnisto-śluzową cieczą, koloru czerwonego. Podeszwy są opuchnięte. By zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby, należy padlinę niszczyć. Zimą należy zające karmić, by sztuki osłabione mogły dojść do sił. Chore zające łatwo łowić psem.

Pasorzyty ze świata zwierzęcego.

5) **Pomór zajęczy,** wywołany przez pierwotniaka Coccidium cuniculi, który głównie żyje w komórkach błony śluzowej, jelit i wątroby. Badając wątrobę chorych zajęcy, znaleźć można na niej cętki biało-żółtawe; są to ogniska, w których żyje pierwotniak. Mojem zdaniem, to, co określamy jako pomór zajęczy, nie jest niczem innem, jak osłabieniem całego organizmu, wywołanem brakiem soli. Bakterje Coccidium cuniculi znaleźć można u każdego nieomal zająca. Zdrowy i silny organizm bronić się może przeciwko bakterjom i zapobiedz masowemu rozszerzaniu się pasorzyta. Do obrony przeciwko nim potrzebuje organizm tylko soli. Sól znajduje się tak samo w tkankach ciała zwierzęcego, jak i we krwi, i ważne spełnia funkcje przy przemianie materji. Skoro teraz w jakibądź sposób zabrano organizmowi dużo soli, nie jest on w stanie neutralizować szkodliwego działania bakteryj, które się ogromnie mnożą, przez co bardzo osłabiają organizm, który starając się im przeciwdziałać, sili się na największą energję. Sól, jak i wilgoć zanikają teraz w tkankach, skutkiem czego zasychają komórki, co dopuszczalne jest jednak tylko do pewnych granic; skoro granice te zastają przekroczone, zwierzę ginie.

Przy rozwoju zwierzę macierzyste, będące komórką endopasorzytną, rozpada się na spory drugiego rzędu, w formie pręcików, zwane sporozoitami. Te wędrują do innych komórek jelita i łączą się na podobieństwo zwierząt wyższych, z wielkimi okazami kulistymi, które odpowiadałyby komórkom rozrodczym żeńskim, czyli jajom. Po stopieniu obojga powstają przez sporulację sporozoity pręcikowate, przechodzące na inne zwierzęta.

(C. d. n.). Inż. LEON OSSOWSKI.



Strzelanie do rzutków. (Do art. na str. 490).
Stoi na lewo: kpt. Kruczek, — siedzi mjr. Mańkowski.
Stoją na prawo na stanowisku: Hennig, mjr. Chojecki, Łyskowski.
Fot. L Mańkowski, Grudziądz.

ŁOWIECTWO WE FRANCJI.

V. (Zob. Nr. 21).

(TROCHĘ HISTORJI. — MOŻE BĘDZIE PARK NARODOWY, MOŻE NIE... — LATARNICY MIEWAJĄ ŁADNE ROZKŁADY. — OCZEKIWANE ZARZĄDZENIE. — KILKA UWAG SWOBODNYCH).

Jużto Francja nie ma tak świetnych tradycyj, jakiemi szczycić się może łowiectwo innych krajów, choć za królewskich jej czasów polowano niemało. Historyk Taine mówi, że za Ludwika XVI-ego polowania kosztowały króla od 1.000.000 do 1.200.000 liwrów rocznie! A były bez wyjątku zabawą jedynie uprzywilejowanych. Henryk III osobnemi prawami raz na zawsze tak postanowił, a już za Franciszka I-go, każdego, kogo chwycono na gorącym uczynku zbrodni polowania bezprawnego, karano grzywną 250 liwrów, na zapłacenie których konfiskowano zazwyczaj nieruchomości, jeśli zaś „zaparł się w nieprawości" i dał się ponownie chwycić, bito go rózgami i wysiedlano o piętnaście mil od miejsca, na którem polował. Jeśli ośmielił się wrócić, czekała go szubienica. Jeśli w nowem osiedlu polował — galery.

U nas król Zygmunt III stanowił: „Starosta sochaczewski ma tego przestrzegać, jakoby puszcza nasza, gdzie tur przebywa, przez poddanych pustoszoną nie była, żeby turowie, zwierz nasz, mieli swe dawne stanowiska..."

Francja nie ma podobnego prawa. O ochronie nigdy nie myślano. Bawmy się, póki się da... U nas drobnej zwierzyny nie broniono nikomu, nasi puszczanie żyli wszakże z łowiectwa.

Dzisiaj spotyka się od czasu do czasu nawoływania do większej troski o zwierzostany. Problem ochrony przyrody, ten prąd, który tak bardzo intensywnie ogarnął kraje środkowej Europy, przenikać zwolna poczyna także do Francji. Mówi się o projektach założenia Parku Narodowego, wysuwane są nawet konkretne wnioski w tej sprawie (poza istniejącym już dzięki prywatnej inicjatywie, rezerwatem na wyspie Camargue, Park Narodowy ma powstać w Pirenejach, w dolinie Gavarnie), tymczasem jednak na realizację ich trzeba będzie, sądzę, poczekać.

Jedynem, corocznie odradzającem zwierzostany Francji bogactwem, dzięki któremu strzały jeszcze na przestrzeniach wielu departamentów nie milkną, choć w rzeczywistości i sprawiedliwie nie powinno się przy obecnej gospodarce spotkać tam nawet skowronka, są wielkie rzesze ptactwa przelotnego, jakie dwa razy do roku, szlak przez Francję obrawszy, mimo masowego tępienia na południu, dotąd na przelotach dostarczają okazji do licznych strzałów.

Czeka je jednak po za szczerzącem lufy, towarzystwem myśliwych, gminnych, czy innych, niebezpieczeństwo srogie wzdłuż wszystkich wybrzeży, któremu ulegają w wielkiej ilości, według danych, dostarczonych przez stacje obserwacyjne (Rossitten). Są to latarnie morskie. Stada, odbywające swe podróże nocą, idą jak ćmy na światło, i setkami rozbijają się o mocne szyby. Jak dotąd, w Niemczech i w Holandji zastosowano już środki, uniemożliwiające to mimowolne spustoszenie. Niemiecki system polega na pokazaniu ptakom niebezpieczeństwa w ten sposób, że wieżę z latarnią oświetla się od dołu. Cała w ten sposób jaśnieje już zdaleka i umożliwia ptakom ominięcie. System holenderski natomiast polega na umieszczeniu wokół latarni, poręczy, którą zmęczone ptaki na tle ślepiącego światła, wczas dostrzegają i na którą tłumem siadają, aby doczekać już rana. Oba systemy są dobre, to jest oszczędzają mnóstwo stad przelotnych. Francja, mimo gęsto na wybrzeżu swojem rozsianych latarń, dotąd nic w kierunku ochrony ptactwa nie uczyniła. Latarnik zbierał sobie co rano obfity i łatwy łup. Wreszcie jednak zdecydowano się na sprawienie podobnych urządzeń ochronnych, łącząc system niemiecki i holenderski, to znaczy, dając barjery i oświetlenie od dołu. Podkreślam tę decyzję tem chętniej, że jest ona wyjątkowym zupełnie objawem zainteresowania się czynników miarodajnych kwestją wiążącą się tak



Strzelanie do rogacza na 80 m. Strzela T. Jurjewicz z Warszawy. (Do art. na str. 490).
Stoją mjr. Mańkowski i Taberski.
Fot. L Mańkowski, Grudziądz.

z polowaniem, jak i z ochroną przyrody. A przecież wybitne zmniejszenie się liczby drobnych ptasząt, w dużej mierze tym właśnie latarnianym katastrofom przypisać należy.

Jeszcze słowo o myśliwych Francji. Dopiero co przeszła ustawa o obowiązkowem ubezpieczeniu się każdego łowcy od wypadku na polowaniu. Jest to skutek zastraszających statystyk na temat nieszczęść związanych z łowami. Nie trzeba ich przeglądać, do dziś dnia w każdym dzienniku spotyka się bogato zasilaną rubrykę „Accidents de chasse". Ich rozpowszechnienie w dużej mierze przypisać należy gęstości zaludnienia terenów łowieckich. A pozatem — na obławach, gdzie bywa po czterdzieści strzelb, w braku zwierzyny trudno nie wygarnąć do stojącego na sztych, sąsiada. Odkąd wszyscy są zabezpieczeni, nikt się za to już nie obraża. Premja towarzystw asekuracyjnych chwilową przykrość ła-

godzi bardzo sowicie. Są podobno fanatycy, którzy się nawet „podstawiają". Zwyczajnie — hazard. Jedni lubią bakarata, a inni, żeby wygrać, idą na polowanie. Czwórką na komorę, to tak, jakby kto od pierwszego uderzenia wielki bank wziął. I strachu w sumie mniej — przy kartach do czwórki trzeba jeszcze ciągnąć, a tutaj sami odwożą i zaraz też wypłacają, — ma się z czego radować dusza myśliwska...

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



W SPRAWIE GOSPODARKI ŁOWIECKIEJ.

W drugim numerze „Łowca Polskiego" p. Stefan Kryński w artykule swoim: „Niektóre projekty dla dobra gospodarki łowieckiej" — słusznie porusza obecne, a zupełnie niepotrzebne, nawet szkodliwe, trudności przy tworzeniu obwodów i spółek łowieckich, podając cenne wskazówki, w jaki sposób lepiej byłoby je załatwiać. Sam dotknąłem się tych trudności i wiedziałem z praktyki, że nieraz zamiłowany myśliwy - hodowca po szeregu prób utworzenia i wydzierżawienia obwodu łowieckiego, po kilkakrotnych jazdach i konferencjach z włościanami, wójtem i referentem starostwa, daje za wygraną, i teren, zamiast dostać się pod opiekę prawidłowego hodowcy, zostaje oddany na łup tak słusznie zwanego „legalnego kłusownictwa", na łup przygodnych myśliwych, którzy, mając chwilowo pozwolony wstęp na teren przez właścicieli, starają się wybijać jaknajwięcej zwierzyny, nie dając jej najmniejszej opieki.

Myśliwi przeważnie, już wszyscy, widzą braki w tym kierunku w ustawodawstwie, rozumieją, że im więcej terenów znajdzie się w rękach dbałych hodowców, tem szybciej i intensywniej podniesie się kultura łowiecka w Polsce. Coraz częściej słyszeć się dają głosy domagające się zmiany przepisów w tym kierunku, aby nietylko możliwie uprościć i ułatwić formalności dzierżawne, ale żeby również wytrącić przeciwnikom prawidłowego łowiectwa możność paraliżowania i utrudniania zabiegów w tym kierunku. Głosy te dotąd są głosami wołającymi na puszczy; czy sfery kierownicze ich nie słyszą, czy wydane przepisy uważają za wystarczające — nie wiem, i proszę o poinformowanie nas w „Łowcu P.", czy zmiany w tym kierunku są możliwe i pożądane.

W drugiej części swego artykułu p. Stefan Kryński porusza sprawę jakiegoś myśliwego z pow. Opoczyńskiego, który „jednego dnia, sam, czy też nawet we dwóch, zabił 160 kuropatw, co przy obecnym zwierzostanie nietylko że jest nieetyczne, ale zupełnie niedopuszczalne".

Pozwolę sobie tutaj przedstawić swoje zdanie, że dotąd nieetycznego nic nie widzę. Nie znam powiatu Opoczyńskiego, nie wiem, na czyim terenie i w jaki sposób p. X. polował, czy z wyżłem, czy z naganką, mam nadzieję, że nie z podjazdu, ani na śniegu..

Zabicie jednego dnia 160 kuropatw jest tylko dowodem ogromnej ich ilości na danym terenie. Taż sama ilość, zabita na jakimś terenie przez cały sezon polowania — codziennie, lub co drugi dzień potrochu — mogłaby okazać się bardzo szkodliwą dla zwierzostanu, gdyż ciągłem prześladowaniem można i do 90% wybić zwierzynę. Jednego zaś dnia, dużej krzywdy zwierzostanowi się nie wyrządzi; może paść 30%, 40% — napewno do 50% nie dociągnie. A jeśli się tak jeszcze przy badaniu okaże, iż ów p. X. polował na terenie, w którym opieką swą doprowadził stan kuropatw do kwitnącego stanu — co mu w takim razie zarzucić będzie można?

Są tereny nadzwyczajnie sprzyjające rozmnażaniu się zwierzyny przy małej opiece nawet, i odwrotnie, spotykają się przestrzenie, które prawdopodobnie ze względów klimatycznych nie pozwalają na obfite rozmnożenie się kuropatw. W tym roku, na pilnowanych terenach w Sandomierskiem, spotykałem na paruset morgach jedno stado, gdy pod Częstochową była taka obfitość kuropatw, że nie 160, ale 600 sztuk zabitych nie zrobiłoby uszczerbku w zwierzostanie.

Weźmy dla przykładu zimowe polowania. Otóż

we Włoszczowskiem w zeszłym miesiącu, na polowaniu w sztrajfie, król polowania zabił jednego dnia 125 zajęcy. Czy to też nieetyczne? A jakże trzebaby nazwać opis polowania w Czechach, gdzie były już nie setki, ale tysiące sztuk na rozkładzie. Drugi przykład: w Stopnickiem, na prywatnem polowaniu, przy setce naganki, na ślicznym terenie, padło 6 zajęcy, o trzy kilometry dalej w parę dni później padło 329 zajęcy. Tereny się nie różnią, tylko właściciele i opieka. Gdzie jest etyczniej prowadzona gospodarka łowiecka?

HENRYK RUDZKI.



DLACZEGO PIES TARZA SIĘ W PADLINIE?

Uwagi wypowiedziane w powyższej kwestji przez p. Nowakowskiego w „Korespondencji Łowca Polskiego" Nr. 46, są, mojem zdaniem, słuszne i trafne. Zwyczaj wycierania się psów. w szczątkach cuchnącej padliny jest powszechny, zaobserwować go można nietylko u psów brudnych i zaniedbanych, ale również u takich, które, utrzymywane we wzorowej czystości, są zawsze wolne od robactwa.

Ponieważ postępowanie psa doby obecnej w tym wypadku nie jest celowe i z tej racji naogół mało zrozumiałe, to też nic dziwnego, że w interpretacji tej właściwości zachodzi różnica. Zagadkowa i śmieszna wprost właściwość nabiera jednakże treści i staje się zrozumiałą, skoro uwzględnimy dawniejszy sposób życia naszego czworonożnego przyjaciela, czyli, że pobudek dziwnego zwyczaju należy szukać w dalekiej przeszłości, kiedy to pies, żyjąc w stanie dzikim, musiał zdobywać pożywienie własnym przemysłem i sprytem.

Wrodzony egoizm, podyktowany koniecznością utrzymania osobnika i jego rodzaju, zniewolił psa do stosowania środków i sposobów, jakich najprzebieglejszy rabuś z gatunku homo sapiens, nie potrzebowałby się powstydzić. Na czem rabusiowi może więcej zależeć, jak nie na skrzętnem usunięciu wszystkiego, coby zbliżanie się jego zdradzić mogło? Czy nie potrzeba czujności ofiary zmylić, chcąc się w zbójecki sposób z nią załatwić?

Psy przeważnie polowały na zwierzęta, których głównym zmysłem przewodnim jest powonienie, stojące czujnie na straży przed wrogiem śmiertelnym. Dlatego przedewszystkiem psy musiały użyć środków wprowadzających w błąd tę straż obronną, skoro całkowite ubezwładnienie jej było niemożliwe. Co zaś mogło być skuteczniejszym środkiem do osiągnięcia tego celu, jak nie zniweczenie własnego zapachu perfum miłych i rozkosznych dla wybrednego nosa psiego, rozpowszechnionym ongi po lasach i puszczach: zapachem rozkładającej się padliny? Dlaczego mielibyśmy się dziwić, że zwierzę dawny zwyczaj zachowało do dnia dzisiejszego i przy nadarzająej się okazji z całą przyjemnością i rozkoszą korzysta z błogiej kąpieli w wonnem padle? Toć psy niekoniecznie podzielać muszą gusty człowieka, który zresztą u niego nie zawsze jest jednolity, inaczej zdanie „de gustibus non est disputandum" nie miałoby zastosowania.

Że tłómaczenie takie jest trafne, potwierdza to inna jeszcze właściwość rodu psiego, która początkiem swoim sięga również czasów przedhistorycznych, a zasadę swoją z tych samych wywodzi pobudek.

Znany ogólnie jest zwyczaj psa pokrywania swoich fekalij ziemią. Dlaczego tak postępuje? Chyba nie z poczucia czystości i przyzwoitości, albo wskutek zrozumienia cennych zasad higjeny społecznej! Takie pojmowanie sprawy pokryłoby wprawdzie czworonożnych naszych przyjaciół zaszczytną chlubą i sławą, stawiłoby ich przecież pod tym względem często nawet ponad swoich chlebodawców, do tego jednak przy swojej bezgranicznej skromności nigdy nie rościły sobie pretensyj. Wydaliny swoje zarzucają ziemią wskutek nabytego zwyczaju, jakoby na dowód, z jaką skrupulatnością i sumiennością w wykonywaniu swego dawniejszego rzemiosła postępowały. Wizytówka zaperfumowana to przecież bilet, którym się goście awizują. Czy wyraźne zaawizowanie się jednak leżałoby w interesie psa? Czy podpadającem swem godłem nie odstraszałby zdobyczy, na którą polował! Dlatego, nie chcąc jako samobójca, ginąć przedwcześnie śmiercią głodową, musiał starannie zatrzeć wszystkie ślady swojej obecności.

Zwyczaje, ongiś przez psa nabyte, skutkiem celowego i rozsądnego postępowania, przystosowanego do danych warunków życia, pies stosuje i dzisiaj,

mimo, że warunki te od dawna się już zmieniły. Okoliczność ta mogłaby wzbudzić mniemanie, że twierdzenie o nabyciu tych właściwości naskutek własnego doświadczenia, jest mylne, natomiast przypuszczaćby można, że zwierzę właściwości swoje przynosi z sobą na świat już od samego założenia. Na dowód, że tak nie jest, przytoczę fakt z własnej praktyki myśliwskiej.

Przed laty polowałem raz na kury w towarzystwie myśliwego, którego wyżeł między innemi posiadał jedną wprost nieocenioną zaletę. Wiadomo, że kiedy na późnej jesieni już wszystkie badyle ziemniaczane poschły, tak, że kury już zdaleka mogą dostrzec, wolno za niemi posuwającego się psa, to kury przed psem, śpiesznym krokiem uchodzą, a, doszedłszy do końca pola, zrywają się na odległości, na które żaden strzał ich nie dosięgnie. Pies, rozgorączkowany w takich wypadkach, goni, jak warjat, za uchodzącemi kurami, albo — jeżeli dobrze ułożony — posuwa się prawidłowo z godnym podziwu stoicyzmem. W obu jednak wypadkach myśliwy i pies są niezadowoleni, bo oczywiście: na takie polowanie szkoda czasu i atłasu. Inaczej w takich wypadkach postępował pies mego towarzysza. Skoro tylko zmiarkował, że kury przed nim uchodzą, wybiegł nagle w bok i poza osłoną pogonił, jak strzała, do końca pola, aby kurom z przeciwnej strony drogę zabiec. Kury, z obu stron tym sposobem zamknięte, bardzo często wytrzymywały, co umożliwiało dojście do strzału bez wszelkiej irytacji. Manewr swój powtarzał wyżeł bardzo często, jednakże zawsze dopiero wtenczas, kiedy tego wymagała potrzeba. Pies ten — o ile sobie przypominam — liczył około ośmiu lat i był w posiadaniu swego pana już od szczeniaka. Nikt psa takiej metody chodzenia za kurami nie uczył, sam ją wynalazł i zawsze stosował bez wszelkiego nakazu; z urodzeniem, właściwości tej też na świat nie przyniósł. bo zaczął ją stosować dopiero w czwartem polu, a więc dopiero po kilkuletniem doświadczeniu.

Przykład ten — z pewnością nie odosobniony — dowodzi niezbicie, że środki i sposoby, przez psa często z ludzką wprost premedytacją wykombinowane, w celu przechytrzenia zdobyczy, są własnym jego wymysłem na podstawie praktyki i doświadczenia. I tak, jak zawodowe zajęcia powodują u człowieka przeróżne, śmieszne nieraz maniery i narowy, tak też wiekowe stosowanie metod w zdobywaniu pożywienia zrodziło wiele szczególnych właściwości u psa, które z biegiem czasu, stając się jego naturą, przechowały się do dnia dzisiejszego.

Rawicz. JÓZEF MIEDZIŃSKI.

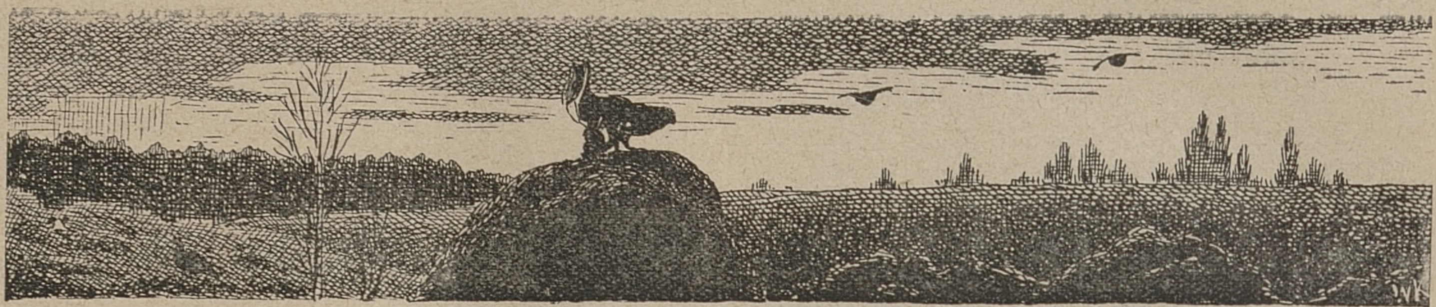
Abstrahując od innych uwag autora, tłómaczenie, że pies tarza się w padlinie, aby oszukać czujność swej zdobyczy, wydaje się zawiłem i mało prawdopodobnem. Przedewszystkiem wszystkie zwierzęta z rodziny psów, zdobywają swoje ofiary przy pomocy gonienia, a nie skradania się, które jest typowym manewrem dla zwierząt z rodziny kotów, o których jednak nikt nie słyszał, by się tarzały w padlinie i wogóle usiłowały czemkolwiek zabić swój zapach, który przecież jest mocny i odrażający. Zwierzęta z rodziny psów uciekają się do skradania, jedynie jako manewru wstępnego, aby się zbliżyć trochę do swej ofiary i ułatwić sobie pościg. O zawietrzeniu wtedy mowy jeszcze niema. Usiłują one przytem oszukać wzrok swych ofiar, a nie ich powonienie. Nadto drobna zwierzyna, mogąca być ofiarą psów, do zająca włącznie, nie odznacza się zbyt ostrem powonieniem, gruba zaś, poczynając od sarny, istotnie przy pomocy wiatru usiłująca odkryć swych wrogów, jest z reguły goniona bez żadnych wstępnych przygotowań. Czy wilk, ten prototyp psa, tarza się w padlinie, nim zacznie polować na sarny? Poprostu stara się je forsować, a gdy mu się to nie udaje, usiłuje je wpędzić na lód, lub podejmuje łowy przy pomocy swych towarzyszy, przyczem jeden goni, a pozostałe usiłują zabiegać drogę ofierze i zbliżyć się w ten sposób do niej. Potem następuje zmiana ról — ten, co zabiegał, goni, a ten, co gonił, zabiega, oczekuje na przesmykach, odpoczywając równocześnie!

W ten sposób dają sobie radę z każdą sarną, jeśli tylko zbytnie gąszcze i możność kluczenia nie umożliwią jej ucieczki. Sam widziałem, jak do podobnych manewrów uciekały się kundysy wiejskie, polujące na własną rękę na zające.

Natomiast naturalniejsze i prostsze jest tłómaczenie, że tarzanie się w padlinie u psów (a także wilków) jest dokonywane w celu pozbycia się, względnie odstraszenia pasorzytów. To, czem dla ptactwa i roślinożernych ssaków jest piasek, tem dla zwierząt z rodziny psów jest padlina — prototyp flitu. Ciekawem przytem byłoby zbadać, czy od zapachu padliny nie uciekają np. komary?

(Przyp. Redakcji).





WOLNA TRYBUNA

SPRAWA NIELEGALNEGO HANDLU ZWIERZYNĄ.

Wniosek p. Górskiego, zamieszczony pod powyższym tytułem w Nr. 18 „Łowca Polskiego", zainteresował mnie bardzo jako myśliwego i eksportera zwierzyny. Sprawa ta jest bardzo paląca dla każdego właściciela łowiska, jak i uczciwego handlarza dziczyzną.

Aby utrudnić sprzedaż ubitej lub złapanej zwierzyny wszelkiego rodzaju, przedewszystkiem kłusownikom, szoferom, fretkarzom oraz takim myśliwym, którzy codzień w rewirze zwierzynę prześladują i strzelają, zalecałoby się wymagać dołączenia świadectwa pochodzenia do sprzedanej zwierzyny.

Podaję zatem pod uwagę miarodajnych czynników poniższy projekt, którego urzeczywistnienie niewątpliwie posunęłoby o krok naprzód tę nieunormowaną do tej pory, kwestję handlu zwierzyną.

Świadectwa pochodzenia w rodzaju bloczków czekowych po 50 sztuk z bieżącymi numerami, wydaje każde starostwo w swoim powiecie za cenę zakupu, takim osobom, które udowodnią, że są właścicielami lub dzierżawcami łowisk. Bloczki świadedctw pochodzenia winny być wykonane z trwałego, płóciennego papieru, a zawarte w nich, drukowane blankiety winny być na odwrotnej stronie zaopatrzone w stempel wojewódzki i starostwa, na których terenie właściciel lub dzierżawca łowiska zamieszkuje. Każda karta bloczku składa się z dwuch podłużnych połówek, zaopatrzonych w równą liczbę bieżącą, a mianowicie ze świadectwa pochodzenia (z dziurką do sznurka), które się wszelkiej grubej zwierzynie przywiązuje do słuchu, a u zajęcy, królików, bażantów, kuropatw oraz u wszelkiego innego ptactwa łownego, począwszy od 5 sztuk wzwyż, dołącza do przesyłki lub transportu tylko w jednym egzemplarzu. Druga połowa karty bloczku musi być analogicznie jak odłączone świadectwo pochodzenia, wypełniona i jako kopja pozostaje w bloczku. Żadnemu kupcowi ani innej osobie nie wolno kupić i odbierać żadnej sztuki zwierzyny od kogobądź (z wyjątkiem sklepów) bez świadectwa pochodzenia, pod karą od zł. 200 — wzwyż, i utraty świadectwa handlu. Niżej 5 sztuk każdego rodzaju zwierzyny (z wyjątkiem grubej) nie wolno kupcom od sprzedających kupować. Kupcy, sprzedający konsumentom w sklepach zwierzynę, muszą przy rewizjach policyjnych okazać się świadectwami pochodzenia. Kupcy mniejsi, sprzedający zwierzynę hurtownikom, muszą dostarczyć hurtownikom przynależne świadectwa pochodzenia. Kupcy drobni, sprzedający zwierzynę konsumentom oraz hurtownicy i eksporterzy muszą zbierać od rozprzedanej zwierzyny świadectwa pochodzenia i co kwartał wysyłać je w celach kontrolnych i statystycznych do tego starostwa, od którego uzyskano odnośny bloczek. Właściciele i dzierżawcy łowisk muszą również co kwartał wysyłać przynależnemu starostwu kopje z bloczków od spotrzebowanych świadectw pochodzenia. Gdy właściciel bloczku utraci łowisko, musi w przeciągu 8 dni od dnia utraty zwrócić starostwu ów bloczek z niespotrzebowanemi świadectwami i kopjami.

Ograniczenie handlu skórkami, pochodzącemi od kłusowników i t. p., jest znacznie trudniejsze. Przedewszystkiem nasza ustawa łowiecka ma pewne luki, które zalecałoby się uzupełnić, do cezgo jednakże powrócę w innym numerze „Łowca Polskiego".

Przedewszystkiem zaznaczam, iż mając styczność z pewnym hurtownikiem skór surowych, odwiedzam raz po raz jego śpichlerz, w którym zobaczyć można różnorakie skórki suche, pochodzące od zwierzyny ubitej lub schwytanej w czasie ochrony. Twierdzenie to opieram na fakcie niejednokrotnego skonstatowania np. skórek zajęcy, ubitych lub schwytanych w letniej porze. W tej sprawie może tylko pomóc rozporządzenie, zakazujące zupełnie wszelkiego handlu skórami surowemi, pochodzącemi od zwierzyny, i to tak świeżemi, jak suchemi, letniemi, i po upływie 4 tygodni po rozpoczęciu czasu ochrony, wyjątek stanowićby mogli jedynie hurtownicy, którym w powyższym czasie wolno byłoby skóry te tylko przetrzymywać i odstawiać, lecz pod żadnym względem już nie skupować.

Rzucając owych kilka powyższych myśli, nie mam pretensyj, aby uwagi moje ostatecznie wyczerpywały owo bardzo doniosłe i w równej mierze skomplikowane zagadnienie, będące tematem niniejszej rozprawki. Cieszyłoby mnie jednakże niezmiernie, gdyby projekt mój stał się podnietą do dalszej wymiany myśli czytelników na łamach „Łowca P." i gdyby na podstawie w ten sposób zebranych uwag można jaknajszybciej przejść od słów do czynu.

AL. KRAWIEC.



IV ZAWODY STRZELECKIE „POMORSKIEGO KLUBU MYŚLIWSKIEGO W GRUDZIĄDZU"

odbyły się dnia 11 z. m. na strzelnicy wojskowej w Małem Tarpnie (strzelania na 300 m. i na 200 m. z broni długiej i na 15 m. z pistoletów) oraz na strzelnicy Bractwa Strzeleckiego przy ulicy Chełmińskiej (strzelania myśliwskie i małokalibrowe).

Strzelanie wojskowe rozpoczęło się o godz. 9, a myśliwskie o godz. 11.30. Strzał na otwarcie zawodów dał delegat pana wojewody pomorskiego, poczem strzelania odbywały się (z przerwą godzinną w czasie deszczu) aż do zmroku. Obecny był prezydent miasta, Włodek, komendant garnizonu generał Rachmistruk, komendant Centrum Kawalerji, pułkownik Podhorski z małżonką, pułkownik dr. Chełmicki i wiele osób z całego Pomorza, interesujących się sportem strzeleckim, jak np. p. p. Dębski z Łasina, hr. Alvensleben, pułkownik Kieszkowski, Falkenhayn z Białochowa, Łyskowski z Komorowa, Mieczkowski z Działowa, Hellebrandt z Torunia i t. d.

Podobnie jak i w latach poprzednich, organizacja zawodów funkcjonowała należycie; udział zawodników był w strzelaniach myśliwskich i małokalibrowych duży, w wojskowych zaś znacznie mniejszy.

Ogółem we wszystkich konkurencjach brało udział 130 zawodników (w tem 9 pań), a dano 3300 strzałów i wyrzucono 1200 rzutków.

Osiągnięte w strzelaniach myśliwskich do rzutków wyniki są wyjątkowo wysokie; wykazują one, że Pomorski Klub Myśliwski i wogóle Pomorze posiadają wielu strzelców wysokiej klasy, którzy mogą liczyć na powodzenie nietylko na zawodach prowincjonalnych, lecz także na ogólno-państwowych, a nawet i zagranicznych.

Do doskonałego zorganizowania zawodów przyczyniło się w wysokim stopniu życzliwe poparcie komedanta garnizonu, pana generała Rachmistruka oraz bezinteresowna gościnność Bractwa Strzeleckiego.

Do Komitetu zawodów należeli: dyr. Krupski, mjr. Chojecki, dr. Urbański, mjr. Mańkowski, kpt. Kruczek, kpt. Pulda, kpt. Jabłoński, p. Jan Kędzierski, p. Konstanty Łyskowski i p. A. Czapczyk.

Obecny był i współdziałał z Komitetem przedstawiciel Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. w Warszawie, p. Tadeusz Jurjewicz, który przez swą dwuletnią współpracę z towarzystwami myśliwskiemi utorował drogę doskonałym wyrobom swej firmy na rynek pomorski, zajęty przedtem niepodzielnie przez zadomowione tu od dziesiątek lat, stare marki niemieckie.

Najlepsze wyniki w poszczególnych strzelaniach osiągnęli:

1) **W strzelaniu myśliwskiem do celów ruchomych (jeleń i dzik w biegu) na 100 m. kulą:**

I. kpt. Kruczek Juljusz (nagroda prezesa Klubu dyr. H. Krupskiego);
II. kpt. Jabłoński Bolesław (żeton srebrny);
III. Łyskowski Konstanty (żeton bronzowy);
IV. dr. Hennig Hans (dyplom).

2) **W strzelaniu myśliwskiem do rogacza na 80 m. kulą:**

I. Łyskowski Konstanty (nagroda firmy Czapczyk);
II. pułkownik Podhorski Zygmunt (żeton srebrny);
III. Mieczkowski Leszek (żeton bronzowy);
IV. kpt. Jabłoński Bolesław (dyplom).

3) **W strzelaniu wielkiem do rzutków (50 rzutków):**

I. Bieler Egbert (nagroda Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. w Warszawie);
II. Hennig Dettlof (nagroda Z. A. „Pocisk");
III. Cölle (nagroda Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie);
IV. mjr. Chojecki Edmund (żeton srebrny);
V. Łyskowski Konstanty (żeton bronzowy);
VI. Dębski Emiljan (żeton bronzowy);
VII. hr. Alvensleben (dyplom);
VIII. por. Starnawski Stefan (dyplom).

Przy tem właśnie strzelaniu, podobnie jak i w następnem, zasługuje na uwagę wysoka klasa wyników, a mianowicie zwycięzca p. Bieler miał 48 trafionych rzutków na 50 rzuconych, a ósmy z kolei zawodnik konkursu, por. Starnawski (znany zaszczytnie w kraju i zagranicą ze swych triumfów w jeździe konnej) miał jeszcze 42 trafień, czyli 84%.

4) **W strzelaniu małem do rzutków (20 rzutków):**

I. hr. Alvensleben (20 trafień — I nagroda);
II. Hennig D. (19 trafień — nagroda Z. A. „Pocisk" po rozstrzeliwaniu z następnymi 3 zawodnikami);
III. dr. Hennig H. (19 trafień — nagroda Państw. Wytwórni „Zagożdżon");
IV. p. Bieler E. (19 trafień — żeton srebrny),
V. p. Łyskowski (19 trafień — żeton bronzowy);
VI. mjr. Chojecki E. (18 trafień — żeton bronzowy).

Tu znowu zwycięzca hr. Alvensleben nie chybił ani jednego rzutka (100% trafień), a szósty z kolei zawodnik, mjr. Chojecki miał tylko 2 pudła na 18 rzutków trafionych.

Po za konkursem (w strzelaniach ćwiczebnych) osiągnęli 100% trafień (20 rzutków) p. p. Łyskowski, Mieczkowski i Hennig.

W strzelaniu o zakład (pula 10 rzutków) osiągnęli najlepsze wyniki p. p. Mieczkowski (10 trafień), dr. Hennig (10), Łyskowski (9), Chojecki (8) i Piechowiak (8).

5. **W strzelaniu z broni długiej wojskowej na 300 m.:**

I. porucznik Reda Wł. (nagroda konsula A. Meyera);
II. st. sierżant Trzebiatowski (nagroda Klubu);
III. kpt. Jabłoński (żeton srebrny wielki);
IV. plutonowy Lica Jan (żeton srebrny mały);
V. chorąży Cichaczewski Adam (żeton bronzowy).

6. **W strzelaniu z broni długiej dowolnej na 200 m.:**
I. porucznik Jewasiński Czesław (nagroda starosty krajowego, W. Łąckiego);
II. kapitan Kruczek Juljusz (żeton srebrny);
III. kapitan Pulda Karol (żeton bronzowy);
IV. kapitan Jabłoński Bol. (dyplom);
V. sierżant Szymczakowski (dyplom).

7. **W strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m.:**
I. st. żandarm Tokarczyk Mieczysław (nagroda miasta Grudziądza);
II. kapitan Kruczek Juljusz (nagroda Klubu);
III. Jurjewicz Tadeusz (żeton srebrny wielki);
IV. chor. Cichaczewski Ad. (żeton srebrny mały);
V. Mieczkowski Leszek (żeton bronzowy);

8. **W strzelaniu z broni małokalibrowej Pań:**
I. Czapczykowa Konstancja (nagroda Klubu i żeton srebrny);
II. pułkownikowa Podhorska (nagroda pani K. Czapczykowej i żeton od Klubu);
III. Kędzierska Franciszka (żeton bronzowy);
IV. Hennig M. (dyplom);

9. **W strzelaniu z pistoletów na 15 m.:**
I. porucznik Reda Wł. (nagroda łowczego Klubu J. Stenzla);
II. porucznik Jewasiński Czesław (żeton srebrny);
III. porucznik Sobol (żeton bronzowy);

W czasie zawodów stwierdzono ponownie bardzo dobrą jakość amunicji myśliwskiej „Pocisk" i rzutków „Czapla", wyrabianych w Grudziądzu (jedyna wytwórnia rzutków w Polsce). Nowowypuszczone naboje „Pocisk-Normal" są mimo niższej ceny, b. dobre. Czynione w czasie treningu przed zawodami próby z nabojami ładowanymi polskim prochem bezdymnym „Zagożdżon", dały również dodatnie wyniki; naboje te, tak co do siły przebicia, jak i pokrycia celu, okazały się bez zarzutu. Fabrykuje je „Warsz. Spółka Myśliwska". Naboje myśliwskie i małokalibrowe zagraniczne nie były wogóle do konkursu dopuszczone.

Nagrody wartościowe dla poszczególnych strzelań ufundowali: pan starosta krajowy, W. Łącki z Torunia, magistrat miasta Grudziądza, pan konsul A. Meyer z Rządza, Zakłady Amunicyjne „Pocisk", Państw. Wytwórnia Prochu „Zagożdżon", prezes Klubu dyr. H. Krupski, łowczy Klubu J. Stenzel, skład broni St. Czapczyka w Grudziądzu i pani K. Czapczykowa; ponadto 2 nagrody i 22 żetony oraz 50 dyplomów udzielił „Pomorski Klub Myśliwski w Grudziądzu" od siebie.

Zakończenie zawodów i rozdanie nagród odbyło się o godz. 22 w „Królewskim Dworze". Nagrody i dyplomy pozostałe można odebrać w składzie broni St. Czapczyka, ul. Sienkiewicza 7.

Następne zawody odbędą się we wrześniu b. r. z okazji przypadającego w dniu 26.IX dziesięciolecia istnienia Klubu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

WYSTAWA ŁOWIECKA.

Zapowiedziana w kwietniu b. r. w czasopismach Śląskich i zawodowych pismach łowieckich Wystawa Łowiecka w Cieszynie doszła do skutku. Przygotowania są już w ostatniem stadjum, na ukończeniu.

Główną i podstawową zasługę w urządzeniu Wystawy położył Związek Leśników Polskich w Cieszynie, którego członkowie przyczynili się w znacznej mierze do tego, aby Wystawa osiągnęła swój wytknięty cel.

Wystawiono liczne okazy dawnych zwierząt Śląska. Obok rzadziej spotykanych okazów wszelkich gatunków ptaków, od najmniejszego zimorodka aż do królewskiego głuszca i orła, widzimy zwierzęta czworonożne, należące do tak rzadkich na Śląsku, jak dzik, gronostaj i żbik, a nawet już niespotykanych, jak wilk. Wzorowe girlandy wieńców jeleni i poroży rogaczy zdobią wspaniale ściany Wystawy.

Cennymi okazami zasiliły Wystawę tutejsze przyrodnicze gabinety gimnazjalne; skoro doda się do tego wszelaką, tak nieraz kunsztowną broń kłusowników, skomplikowane sieci, oka i żelaza przez nich skonstruowane, to Wystawa da ładny i pełny obraz rodzimej, tutejszej fauny i sposobów jej tępienia.

Otwarcie Wystawy nastąpi w dniu 7 czerwca 1930 r. (sobota) o godz. 13-tej w południe w salach Wystawy, Zamek, I piętro, w Cieszynie.

— Nowe okazy w zwierzyńcu w Katowicach. — Dyrekcja ogrodów miejskich w Katowicach dba stale o powiększenie i urządzenie zwierzyńca. Do poważnych okazów, jak dwie lwice, niedźwiedź malajski, hiena cętkowana i t. p., przybyły następujące zwierzęta i ptaki: wielki niedźwiedź brunatny, dar miejscowego Towarzystwa ochrony zwierząt, które go zakupiło od wędrującej menażerji, jeleń-łania, zakupiona w Szopienicach, u dyrektora fabryki mydła, Biniasa; trzy sarny, nabyte za cenę 350 zł.; razem sarn jest obecnie 7 sztuk; sześć lisów — razem obecnie jest ich 10 sztuk; dzik, daniel, dwa chomiki, dwie dzikie gęsi islandzkie, para złotych bażantów, kilka papużek, sześć pawi, dwie perliczki, sójka, dwie kury orpington, i wiele drobnego ptactwa. Poniósł też zwierzyniec pewną stratę przez ucieczkę pięknego kormorana ze stawu. Kilkakrotnie ten ptak odlatywał, lecz powracał z powrotem na staw; obecna jego, zbyt długa nieobecność, każe wykluczać powrót. W najbliższym czasie przybędzie zwierzyńcowi w pięknym stylu zaprojektowana małpiarnia, której budowę już rozpoczęto. Zaznaczyć należy, że zwierzyniec, który odwiedza publiczność bezpłatnie,

cieszy się wprost olbrzymią frekwencją. Ciągną tu istne pielgrzymki, a zwiedzający oczekiwać muszą swej kolejki, by się docisnąć do klatek i ogrodzeń. Sprawa przeniesienia zwierzyńca z ul. Zamkowej do Parku Kościuszki staje się obecnie nader żywotną.— Józef Kobylański.

— **Pierwsze wylęgi.** — Pierwsze młode kaczki widziano dnia 2 maja. Słonka obserwowana na gnieździe, wywiodła młode dnia 11.V. Bażanty na dziko wylęgły się dn. 17.V. Młode kuropatwy widziano wysypujące się z gniazda 23.V. Młode sarny widziano (znaleziono może dwu lub czterechdniowe) 18.V. — Tad. Siemieński.

— **O stanie łosi w ordynacji Dawidgródeckiej.** — Stan łosi w ordynacji Dawidgródeckiej, własność księcia Karola Radziwiłła, stale wzrasta i obecnie dobiega do 70 sztuk łosi starych.

Opierając się na ścisłej obserwacji i perjodycznym przyroście za kilka lat ubiegłych — tegoroczny przychówek stanowić będzie około 20 łoszuków.

W dniu 21 maja r. b. osocznicy między innymi obserwowali łoszę z dwoma cielętami zaledwie kilkudniowemi.

— **Jaja bażancie w Anglji.** — Korespondent londyński „Kur. Por.", omawiając sytuację polityczno-ekonomiczną Anglji, podaje między innemi słowa pewnego bogatego obywatela ziemskiego, przybyłego z prowincji do Londynu:

— Któregoś dnia poszedłem do hodowców, ażeby zakupić trochę jaj bażancich dla swego polowania. Zawsze było trudno o jaja w Londynie, bo popyt był ogromny. Tym razem ofiarowano mi ich tyle, ilem pragnął, a nawet i trzy razy tyle. A to dlatego, że nikt ich nie kupuje. Jeżeli więc polowanie na bażanty, ta namiętność angielska, w tym roku będzie szwankowała ,jest to symptomat mało bardzo pocieszający dla naszych czasów (pod względem ekonomicznym).



— **Sztuczne mrowiska.** Czy i jak można założyć sztuczne mrowiska?

Jaeschke.

ODPOWIEDŹ.

Lasy, w których najchętniej mrówki zakładają swe mrowiska, są to lasy najczęściej wysokopienne, iglaste, o gruntach nieco wilgotnych, lecz nie mokrych. Lasów liściastych i gęstych zagajników, mrówki unikają, gdyż lasy takie albo nie mają dostatecznej ilości materjału niezbędnego do budowy mrowisk w postaci igliwia, albo też nie przepuszczają promieni słonecznych, co bywa zwykle w gęstych zagajnikach. Że mrówki lubią słońce, dowodem to, że najchętniej zakładają mrowiska na skraju lasu, lub w miejscach cokolwiek odsłoniętych. Jeżeli zatem chcemy zaprowadzić mrówki w lasach liściastych, to nieodzowne jest uprzednie zasadzenie drzew iglastych, szczególniej świerków grupami po kilka lub kilkanaście sztuk, oraz ochranianie starych, zmurszałych pni po ściętych drzewach, w których szczelinach mrówki, ze względów bezpieczeństwa, szczególniej chętniej lokują swe jajka i z tej racji zazwyczaj tuż obok pni budują mrowiska.

Jeżeli teren dla mrówek jest z natury odpowiedni lub do pewnego stopnia przynajmniej do potrzeb ich sztucznie dostosowany, to zaprowadzenie mrówek i dalsze powiększanie ilości mrówek nie nastręcza zbytnich trudności. Dokonać tego można w następujący sposób:

Na terenie, gdzie mają być mrówki zaprowadzone lub też gdzie już są, ale w niedostatecznej ilości, upatruje się odpowiednie punkty do założenia mrowisk, kierując się wskazówkami, o których była mowa powyżej. Odległość jednego mrowiska od drugiego nie powinna być mniejszą nad 50 do 100 metrów, co jest nieodzowne ze względu na konieczność pozostawienia mrówkom odpowiedniego terenu do żerowania.

W miejscach upatrzonych wbija się w ziemię, około metrowej długości kołki okorowane na biało ,aby były zdaleka widoczne. Kołki smaruje się następnie syropem z cukru lub miodu, obsypuje się igliwiem do połowy wysokości kołka. Tuż obok przygotowuje się cokolwiek suchych gałązek, któremi po sprowadzeniu mrówek przykrywa się mrowisko dookoła. Jeżeli w ten sposób zakładane mrowisko nie znajduje się obok spróchniałego pnia, bardzo wskazane jest umieszczenie wewnątrz takiego mrowiska, starych, wydrążonych przez robactwo, niedużych pni lub korzeni, a w ostateczności nawet bodajby tylko pni rozłupanych siekierą, tak, aby miały jaknajwięcej szczelin. Gdy wszystko już do przyjęcia mrówek jest przygotowane, wówczas przystąpić można do sprowadzenia mrówek z dalszych stron.

W tym celu rozgarnia się mrowisko do miejsca, w którem znajduje się wierzchnia warstwa jajek mrówczych, najwięcej wykształconych, pozostawiając resztę na miejscu i zasypując mrowisko ponownie.

Wierzchnią warstwę jajek mrówczych z częścią igliwia i połową mnie więcej mrówek z tego mrowiska umieszcza się najlepiej w blaszanem, zamkniętem naczyniu z maleńkimi otworami (dla dostępu powietrza), lub w ostateczności w worku, jeżeli mrówki mają być przeniesione niedaleko, i w ten sam sposób przewozi się wszystko do nowozałożonego mrowiska. Igliwie nowozałożonego mrowiska rozgarnia się cokolwiek, wsypując do środka przyniesione mrówki, igliwie i jajka mrówcze, poczem przykrywa się ponownie igliwiem i wreszcie gałązkami. Mrówki przedewszystkiem zabierają się do ulokowania jajek mrówczych jaknajgłębiej w środku mrowiska, co im ułatwia odnalezienie kołka wysmarowanego syropem, który służy dla nich jednocześnie za przynętę.

Po ulokowaniu jajek w bezpiecznem miejscu, zabierają się zaraz do roboty i na zwiedzenie najbliższej

okolicy, swej nowej siedziby, która, o ile im nie trafia z jakichkolwiekbądź względów do przekonania, przenoszą mrowisko wówczas, gdzieś w pobliżu — najczęściej jednak pozostają na miejscu. Po kilku dniach, gdy się przekonamy, że mrówki się już na dobre zainstalowały, zdjąć można gałązki, któremi było przykryte mrowisko, pewnym będąc, że cel nasz został już osiągnięty.

S. KAMOCKI.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za powtórny numer — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Drobne ogłoszenia: wiersz 1 zł. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**







MEBLE

TYLKO

18 miesięcy kredytu **Ant. Fr. BRZOZOWSKI** 18 miesięcy kredytu

NOWY-ŚWIAT 49 I piętro

Ogromny wybór **SYPIALŃ** czeczotowych, mahoniowych, jesionowych, brzozowych, tabaczkowych, cisowych. **JADALŃ** palisandrowych, dębowych, mahoniowych, jesionowych. **GABINETÓW, SALONÓW** stylowych, złoconych, Louis XIV i XV oraz Ludwik Filip oraz mahoniowych Empir. **FOTELI KLUBOWYCH** oraz pojedynczych sztuk, jak szaf, kredensów, bieliźniarek i t. d. Na składzie różne fasony i rozmiary gotowych

TAPCZANÓW

Dwuletni Jeleń karpacki,

wspaniały okaz, nadający się do odświeżenia krwi, **jest do sprzedania.**

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja lasów i Dóbr Bar. Groedlów, Skole, poczta loco (Małopolska).

FROM

Kursy Samochodowe dla Towarzystwa Hoża 35



NOWO-ZBUDOWANA

WARSZAWSKA FABRYKA AMUNICJI

Warszawa, Targówek, Tykocińska 33.

poleca p. p. Myśliwym

NABOJE ŚRUTOWE

W NAJWYŻSZYM GATUNKU CAŁKOWICIE W KRAJU WYKONANE

w gilzach czerwonych z kapiszonem miedzianym GEWELOT, niedającym rdzy, z prochem bezdymnym ROTTWEIL i z twardym śrutem.

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH LEPSZYCH SKŁADACH BRONI.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.